Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 200 Kraków, niedziela 22 sierpnia 1920 Rocznik XXIX.

40 M miesięcznie z odsyłką

Zagranicą miesięcznie 50·— Mk

Konto czekowe PKO Nr 140.256

Cena numeru 2 M

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej

Wychodzi codziennie o godzinie 6 rano z wyjątkiem poniedziałków

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.

Telefon Administracyi Nr. 310.

Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Grodzka 13, II. p. Tel. 1354.

Konto czekowe 140.002.

Ceny ogłoszeń. Za miejsce wiersza nonparelem 2·50 Mk, w nadesłanem 7 Mk. Głosy publiczne po 10 Mk za wiersz.

Zdobycie Brześcia i Ciechanowa

18.000 jeńców

(PAT) **Warszawa,** 20 sierpnia.

Warszawa. (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 20 sierpnia:

Front północny: Nasza kontrakcya na Pomorzu doprowadziła do **odzyskania Brodnicy i Nowego Miasta.** W walkach pod Brodnicą nieprzyjaciel stracił do czterystu zabitych. Przychwyconych na współdziałaniu z bolszewikami Niemców w liczbie ośmiu rozstrzelano. W rejonie Płocka po wyparciu nieprzyjaciela z peryferyi miasta piechota nasza w pościgu za nieprzyjacielem dotarła do linii Strużewo-Trzepowo, biorąc jeńców oraz dziesięć karabinów maszynowych wraz z amunicyą. Przy obronie przyczółka odznaczył się dowódca przyczółka major Mościcki oraz **ludność cywilna,** która z całem poświęceniem i bohaterstwem brała udział w walkach ulicznych, ponosząc znaczne straty. Po odwrocie bolszewików stwierdzono nieludzkie znęcanie się nieprzyjaciela nad ludnością i jeńcami. Wśród ofiar barbarzyństwa bolszewickiego znajdują się cztery sanitaryuszki.

W rejonie Ciechanowa oddziały nasze odniosły szereg **poważnych sukcesów,** łamiąc ostatecznie zgrupowanego tam przeciwnika. **Miasto Ciechanów,** które przed paru dniami zmuszeni byliśmy opuścić, **zostało ponownie odzyskane.** W związku z powyższem sytuacya wojsk bolszewickich, operujących na przestrzeni między Wisłą a granicą Niemiec staje się **coraz bardziej krytyczna.** Oddziały naszej I-ej armii ścigają nieprzyjaciela, wycofującego się w nieładzie w kierunku na Ostrów.

Front środkowy: Zwycięska ofenzywa wojsk frontu średniego rozwija się **świetnie.** Dnia 19 bm. o godzinie 22 oddziały III-ej dywizyi legionów wkroczyły do **Brześcia.** Wschodnie forty zostały już obsadzone. W Drohiczynie wzięto do niewoli sztab XVII-ej dywizyi nieprzyjacielskiej, oraz część sztabu i oddziałów VIII-ej i XXVII-ej dywizyi. Wszystkie dowództwa z najwyższem uznaniem podkreślają wysoce obywatelskie i patryotyczne zachowanie się ludności cywilnej na świeżo wyzwolonych terenach. Poszczególne wsi przyprowadzają całe partye jeńców, walcząc skutecznie w razie napotkanego oporu. Liczba jeńców wziętych w ciągu dnia ostatniego wzrosła do **18.000.** W rejonie Hrubieszowa oddziały nasze powstrzymują napór występującego aktywnie przeciwnika.

Front południowy: Na odcinku północnym nieprzyjaciel posuwa się ostrożnie naprzód, dążąc do opanowania Bełza. Pod Lwowem wojska broniące miasta, ponownie zadały **dotkliwą porażkę armii konnej Budiennego.** W świetnej szarży kawaleryjskiej pod Kulikowem oddziały pułkownika Wencla zarąbały parę szwadronów nieprzyjacielskich. Zaś pod Pikułowicami zręcznym manewrem nocnym zdołano otoczyć większy oddział Budiennego, zmuszając go **do poddania się.**

Na południowem skrzydle spokój. O przeprawę pod Mikołajewem na Dniestrze walka w toku.

Naczelne dowództwo wojsk polskich, sztab generalny.

Z walk polsko-rosyjskich

Nauen. (PAT. Radio) Według informacyi ze źródeł niemieckich z Prus wschodnich, **wojska rosyjskie opuszczają polski korytarz.** Dalej donoszą te same źródła, że lotnicy polscy rzucili z aeroplanów krążących nad Działdowem pisma ulotne z zagrożeniem zniszczenia miasta.

Poldhu. (PAT. Radio) **Oficyalne** depesze, jakie nadeszły dziś do Paryża z Warszawy, potwierdzają **wielkie sukcesy,** uzyskane przez Polaków pod Warszawą.

Warszawa. (PAT) Nasza kontrofenzywa **rozbiła 16-tą armię bolszewicką,** która miała za zadanie zająć Warszawę. Wiele oddziałów rozprysło się na tyłach i wałęsa się po lasach. Wojska nasze oczyszczają systematycznie teren z band, a pomagają im skutecznie włościanie. Zbierają się oni w grupki z kosami, widłami i cepami, napadają na bolszewików, a ocalonych rozbrajają. Bardzo skuteczną pomoc w tej akcyi rozwijają kobiety wiejskie.

Walki pod Lwowem

(PAT) **Lwów,** 20 sierpnia.

„Gazeta Lwowska" donosi: Z frontu w obrębie rejonu miasta Lwowa nadeszły dziś na ogół **dobre wiadomości.** Kawalerya Budiennego, która nie licząc się z ogromnemi stratami jakie poniosła, zapędziła się pod nasze pozycye, odparta została ogniem karabinów maszynowych. Podnieść należy dzielność naszej kawaleryi, która w brawurowej szarży wyjechała naprzeciw atakujących dwóch szwadronów. W szarży uderzenie naszych oddziałów było tak silne, że nieprzyjacielskie szwadrony jazdy już nie istnieją. W innym miejscu nasz batalion piechoty w nocnym wypadzie zaatakował silniejsze oddziały jazdy nieprzyjacielskiej. Padło 300 koni, 48 koni osiodłanych, karabiny maszynowe, sztandar brygady bolszewickiej wpadły w nasze ręce. Budienny, który otrzymał rozkaz zajęcia Lwowa dnia 17 bm. przez dwa dni następne i dziś poniósł ciężkie straty.

Położenie w rejonie Torunia

(PAT) **Toruń,** 20 sierpnia.

Komunikat obozu warownego Toruń: W związku z pomyślną sytuacyą na długim froncie ofenzywna akcya na Pomorzu postępuje w szybkiem tempie. Dnia 18 sierpnia popołudniu po zaciętej walce z bolszewikami **Gołąb i Dobrzyń zostały obsadzone** przez oddziały załogi toruńskiej. W nocy tego samego dnia nasze oddziały wzmocnione przez posiłki wielkopolskie zajęły Brodnicę. Akcya nasza rozwija się na Litwark i Nowe Miasto. Lotnicy toruńscy obrzucali obozy nieprzyjacielskie bombami z bardzo dobrym skutkiem.

Dowództwo obozu warownego
Hauser generał-podpor.

Wiadomości od naszej delegacyi w Mińsku

(PAT) **Warszawa,** 20 sierpnia.

Dzisiaj ministerstwo spraw zagran. nadesłało następujący tekst radiodepesz, datowanych z Moskwy z 19/VIII 1920:

Warszawa, Sapieha, **ministerstwo** spraw zagranicznych. Wasze depesze będą **natychmiast doręczane Waszej delegacyi.** Żadne przeszkody nie są stawiane delegacyi w jej radiotelegraficznem komunikowaniu się z Warszawą. Cziczerin.

Warszawa, Sapieha, ministerstwo spraw zagran., dnia 18 bm. Wasza delegacya prosi o zawiadomienie was, że jej stacya radiotelegraficzna będzie się komunikowała z Warszawą od godz. 2 do 4 według Greenvicha. **Cziczerin.**

Korespondenci nie dotarli do Mińska

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 20 sierpnia.

Dziś nadszedł z Międzyrzecza następujący list:

Delegacya prasowa na konferencyę w Mińsku, mianowicie przedstawiciele prasy francuskiej, holenderskiej i polskiej wskutek **błędów w organizowaniu ekspedycyi,** za które **winę ponosi Warszawa,** po dwudniowej podróży dobrnęła do Międzyrzecza i niema fizycznej możności **ani dalej jechać ani wracać z powrotem.** Przedstawiciele prasy angielskiej i amerykańskiej **wyruszyli dalej,** dzięki temu, że ambasada angielska udzieliła im automobilu.

Najusilniej prosimy Naczelne Dowództwo i ministerstwo spraw zagranicznych o jak najrychlejsze umożliwienie nam dalszej drogi do Mińska lub powrotu do Warszawy.

Podpisy 8 dziennikarzy.

Odezwa Naczelnika Państwa do ludności oswobodzonych obszarów

(PAT). **Warszawa,** 20 sierpnia.

Na terenach oswobodzonych z pod najazdu bolszewickiego ogłoszono następującą odezwę: Ludu Polski! Rząd bolszewicki zajął sporą połać naszego kraju wojskiem swojem. Zaślepiony chwilowem powodzeniem, zwlekając z odpowiedzią na propozycye pokojowe rządu polskiego, parł na Warszawę hordy dzikusów w złudnej nadziei zdobycia stolicy, aby nas prawych gospodarzy na naszych ziemiach chciał uczynić swojmi niewolnikami. Ludu Polski! Przeliczył się rozzuchwalony wróg. Zasilone licznymi ochotnikami wojska stojące pod mojem dowództwem, w piorunowym ataku **pobiły nieprzyjaciela na południu i północy i odrzuciły go od Warszawy.** Rozbite i odcięte **bandy bolszewickie błąkają się** jeszcze, kryją po lasach, grabiąc i rabując dobytek mieszkańców. Ludu Polski! **Stań jak jeden mąż do walki** z pierzchającym wrogiem, niech żywa noga najezdnicza nie wyjdzie z polskiej ziemi. Za poległych w obronie ojczyzny ojców i braci, za zniszczone zbiory, za zrabowane zagrody, niech karząca twoja pięść, zbrojna w widły, kosy i cepy, padnie na kark bolszewików, wziętych żywcem odstawiając w ręce władz najbliższych wojskowych lub cywilnych. Niech wróg nie zazna w odwrocie ani chwili wytchnienia, niech zewsząd nań czyha śmierć i niewola. Ludu Polski! do broni! **Piłsudski,** Warszawa, 18 sierpnia 1920 r.

Delegacye zagraniczne na froncie

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Delegacye zagraniczne wyjechały w piątek na front pod Warszawą w celu przypatrzenia się atakowi tanków, które poraz pierwszy zostają w bitwie użyte.

—ooo—

Podróże p. Benesza

Minister spraw zagranicznych rzeczypospolitej czesko-słowackiej „urzęduje" przeważnie w wagonie kolejowym. Podobnie jak nasz były minister spraw zagranicznych, który z powodu swego ciągłego wojażowania otrzymał tytuł „ministra zagranicznego", p. Benesz jeździ do Paryża i Londynu, do Hythe i Spa, a wszędzie — to trzeba mu przyznać — osiąga jakieś sukcesy. Ze Spa przywiózł dla swego państwa Śląsk Cieszyński, z Hythe kawałek Górnego Śląska (w powiecie raciborskim). Gdy na parę dni zjawia się w Pradze, staje przed główną komisyą sejmową, zdaje sprawę ze swych sukcesów i — podaje się do dymisyi, która naturalnie nie zostaje przyjętą. I w ten sposób formalności stało się zadość, a naród może się cieszyć, że w takich czasach niebo obdarzyło go takim geniuszem dyplomatycznym.

Dla odmiany podróżuje obecnie p. Benesz zamiast po zachodniej po południowo-wschodniej Europie. Był w Belgradzie i wybiera się do Bukaresztu, pogawędziwszy po drodze z kolegą austryackim Rennerem. Uderzającem jest, że p. Benesz potrafił tak urządzić swą podróż, że w drodze Praga — Wiedeń — Belgrad — Bukareszt zdołał ominąć Budapeszt, z czego nie wynika, żeby — broń Boże! — podróż jego miała jakąś styczność z Węgrami. Tak się przynajmniej zapewnia, ale jak w rzeczywistości wygląda ten splot interesów i kontrinteresów?

Rzeczpospolita czesko-słowacka ma powód do obaw tylko przed jednym przeciwnikiem: przed Węgrami. Czesi nie zapisali się wprawdzie wdzięcznie i w pamięci polskiej, ale z tej strony nie grozi im odwet: wszak mocarstwa zachodnie otaczają je tak specyalną opieką, że Polska nie może, gdyby nawet chciała, palcem ruszyć. Inna sprawa z Węgrami, słusznie czy niesłusznie — o ile ktoś uznaje sprawiedliwość dziejową, prawa narodów i tym podobne obecnie głoszone a niewykonywane zasady — Węgrzy przypisują głównie Czechom swe klęski. — Czesi pierwsi wyciągnęli ręce po Słowacyę aż do Preszburga; oni głównie spowodowali ograniczenie suwerenności Węgier nad Dunajem i oni zachęcili innych sąsiadów do wykrojenia sobie z państwa węgierskiego najtłustszych kąsków. Nic dziwnego, że obawa przed rewanżem zakłóca Czechom spokój i zmusza ich do szukania asekuracyi. A ponieważ w swem dziele wywłaszczenia Węgier mają spólników, naturalnym rzeczy porządkiem asekuracya opiera się na wzajemności i dla jej ufundowania p. Benesz odwiedził Belgrad i Bukareszt.

Państwo południowo-słowiańskie — t. j. twór złożony z Serbów, Chorwatów i Słoweńców — urosło w siły na gruzach Węgier. Oderwano od nich Banat i Syrmię, Chorwacyę i Slawonię, zabrano Bośnię i Hercegowinę, które prędzej czy później miały przypaść Węgrom i utworzono państwo, które, chcąc się utrzymać, musi też szukać sojuszników. A dla Jugosławii jest to tem konieczniejsze, że muszą liczyć się i z drugim przeciwnikiem, t. j. z Włochami, z którymi z powodu Dalmacyi i wysp adryatyckich też mają porachunki. Wspólny nieprzyjaciel — Węgry — wpędza Jugosławię w otwarte ramiona czeskie i p. Benesz zapewne nie potrzebował wysilać swego talentu dyplomatycznego, aby pozyskać Pasiczów, Proticzów i Trumbiczów dla sojuszu, o którym wczorajsze telegramy doniosły, że już został zawarty.

Trzeciem z kolei państwem, które kosztem Węgier potroiło swe dzierżawy, jest Rumunia. Ta zabrała Siedmiogród z liczną ludnością węgierską (Szeklerzy) i ciągle musi się obawiać, że Węgry się upomną o tę ziemię zaludnioną przez Rumunów, ale od wieków będącą w posiadaniu Węgier. A Rumunia, podobnie jak Jugosławia, musi także liczyć się z drugim przeciwnikiem i to niebylejakim, bo z Rosyą, która — bolszewicka czy carska — nie tak łatwo przeboleje utratę Besarabii.

I te trzy państwa: Czechosłowacya, Jugosławia i Rumunia są zatem na drodze do zawarcia przymierza — częściowo już zawartego — które ma im gwarantować utrzymanie przyznanych im traktatem w Wersalu terytoryów. Sprawa ma też ogólno europejskie znaczenie z tego powodu, że Węgry z niewyjaśnionych powodów cieszą się specyalną protekcyą Anglii i Francyi, a przynajmniej ich urzędowych reprezentantów w Budapeszcie — i z tej racyi byłoby rzeczą ciekawą dociec, czy tworzący się sojusz znajdzie aprobatę w Paryżu i Londynie. Wiadomo, że żaden traktat jeszcze nigdy nie wypowiedział ostatniego słowa w kwestyi przynależności jakiegos terytoryum do jakiegoś państwa. Wiadomo też, że ani Austrya ani Węgry nie podpisały traktatów pokojowych na wieki, przeciwnie — zaznaczyły, że robią to pod przymusem i że będą dążyły do zmian. Cóż zatem dziwnego, że państwa, przeciw którym te dążności w pierwszym rzędzie są skierowane, usiłują się zabezpieczyć w takiej formie, jaką recepty dyplomatyczne przepisują, t. j. przez zawarcie sojuszu zaczepno-odpornego. P. Benesz zapewne nie miał trudności, gdy przedstawiał tę koncepcyę antywęgierską w Belgradzie i zapewne znajdzie też chętne ucho w Bukareszcie.

Jak przedstawia się ta koncepcya dla interesów polskich? Pomijając Jugosławię, z którą Polska niema ani wspólnych ani sprzecznych interesów, dla nas decydującem jest to, aby sojusz czesko-rumuński nie zawierał jakiegoś tajnego postanowienia, skierowanego przeciw Polsce. Wprawdzie z Rumunią utrzymujemy dobre stosunki sąsiedzkie, a nawet powinnaby nas łączyć z nią wspólnota obrony przeciw Rosyi, jednakowoż z doświadczenia wiemy, że gdzie p. Benesz się zjawi, tam wyrasta nieszczęście dla Polski. I dlatego spodziewamy się, że dyplomacya nasza bacznem okiem śledzi jego podróże.

tf.

Nacyonalizm niemiecki

Dla bystrzejszych oczu już dość dawno było widocznem, że najstraszniejszem niebezpieczeństwem dla pokoju i cywilizacyi świata nie jest ani Rosya ani bolszewizm. Najstraszniejszem niebezpieczeństwem jest **odradzający się monarchizm pruski.**

Nie od Niemców wogóle to niebezpieczeństwo grozi, nie od Niemców wiedeńskich ani monachijskich, ani badeńskich ani nadreńskich. Niebezpieczeństwo idzie od **Prusaków.** A Prusak to całkiem odrębny typ człowieka — typ Niemca-zdobywcy na kresach wschodnich. Cała istota Prusaka składa się z pychy i obłudy. Z pychy, bo od stuleci całych ustawicznie depcze po głowach ujarzmionym Polakom, Słowianom, Litwinom; z obłudy, bo wszelkie swoje bestyalstwa zawsze popełnia w imię Boga, w imię króla w imię prawa.

To właśnie prusactwo na żale i gniewy francuskie, płynące z faktu zagarnięcia i nieustannego gnębienia Alzacyi i Lotaryngii, jedną tylko wiedziało radę: skrzywdzić Francyę powtórnie! To właśnie prusactwo, uosobione w trzykroć bardziej od Romanowów przeklętej dynastyi Hohenzollernów, w złej woli rozpętało wojnę światową, aby w imię Boga, króla i prawa but pruski deptał całą Europę.

Wojna skończyła się klęską Prus. W dzień klęski runęło w Niemczech dwadzieścia monarchii Cała dotychczasowa mapa Niemiec z królestwami i wielkiemi księstwami, księstwami i księstewkami stała się odrazu mapą historyczną. Obaj Wilhelmowie uciekli. Sami Niemcy urządzili pogrom prusactwa. Siedzibę sejmu przeniesiono z miasta Wielkiego Fryderyka do miasta Goethego. Powstała nareszcie od stu dwudziestu lat tylekroć daremnie wyśniona przez niemieckich spiskowców, męczenników i wygnańców republika niemiecka.

Zanosiło się więc na klęskę zbawienną. Zdawało się, że klęska, którą Niemcy zawdzięczały obłąkanej zaborczości Hohenzollernów, otrzeźwiła ducha niemieckiego i obudziła w nim dawne uśpione cnoty. Zdawało się, że oto umarły Wielkie Prusy drapieżne, a zmartwychwstały dawne Niemcy demokratyczne, które róże pod stopy słały polskim wygnańcom; że zmartwychwstał ów szlachetny „naród poetów i myślicieli", którzy sławy szukali nie w rozbojach i podbojach, tylko w niestrudzonem poszukiwaniu prawdy i w twórczości wieszczów natchnionych.

Wolno było żywić nadzieję, że niezrównane fabryki chemiczne niemieckie odtąd już tylko wyrabiać będą sztuczne nawozy, barwniki i lekarstwa, a nie gazy trujące.

Stało się inaczej. Dlaczego?

Sporą część winy ponoszą owi politycy francuscy, którzy w Wersalu, gnani ślepą żądzą odwetu, zniszczyli dzieło Wilsona. Pokój „bez aneksyi ani kontrybucyi" zamieniono na pokój według zasady „łup dla zwycięzców!" Cztery miliony Niemców wydano panowaniu czeskiemu; osiem milionów Niemców poddano wojskowym rządom Francuzów oraz murzynów francuskich. Zamiast w zwyciężonych wpoić przekonanie, że światem rządzi sprawiedliwość — wprost narzucono im przeświadczenie, że światem rządzi miecz i tylko miecz, i że kto nie chce być krzywdzonym, sam krzywdzić musi.

A gdy zwycięska Francya wzięła dla siebie nietylko co jej się należało, ale znacznie więcej i to w formie dla Niemców jaknajbardziej upokarzającej i bolesnej, i gdy wobec tego sprawiedliwy Wilson i trzeźwi Anglicy zaczęli wołać o ustępstwa dla Niemiec, wtedy zaczęto Niemcom robić ustępstwa, ale — — kosztem Polski.

Na zachodzie przeciągnięto strunę. Najbogatszą i najpiękniejszą część Niemiec na piętnaście lat obsadziły obce wojska. Na wschodzie natomiast niedociągnięto struny. Mówiącym po polsku, ale ideowo sprusaczonym Mazurom kazano odbyć plebiscyt już po roku i to pod pruskim bagnetem, zamiast po dziesięciu latach całkowitej neutralizacyi. Zamiast Prusy wschodnie, tę daleko na wschód wysuniętą, odosobnioną kolonię niemiecką, także prawnie od Niemiec oddzielić i uczynić odrębną republiką pod opieką Ligi Narodów, pozostawiono je Niemcom jako prowincyę, przez co polskie Pomorze pozostało z dwóch stron osaczone. Zamiast umożliwić nam normalny byt gospodarczy i polityczny, oddając ujście głównej naszej rzeki w niepodzielne nasze władanie, rozkawałkowano deltę Wisły na trzy części: część polską, część gdańską i część pruską, wprost zachęcając Gdańszczan do chwytania nas za gardło przez zamykanie nam jedynego naszego wyjścia na morze. Przedewszystkiem zaś perłę ziem polskich i najniezbędniejszą skarbnicę przyszłego dobrobytu polskiego, Górny Śląsk, sztucznie odcięto od Polski, wydając go jeszcze na czas nieokreślony na łup żołdactwa pruskiego najgorszego gatunku, któremu w przystępie karnawałowej wesołości pozwolono się przezwać „Sicherheitswehr"! I to żołdactwo od wielu miesięcy już mordowało Polaków na Górnym Śląsku, a międzyaliancka komisya plebiscytowa w Opolu spisywała protokuły i obiecywała, że zniesie Sicherheitswehr — kiedyś w przyszłości. A w Paryżu tymczasem rozważano, czy nie byłoby najlepiej oddać Górny Śląsk bez plebiscytu Niemcom, ażeby tym znacznym kęsem uspokojone, Niemcy przestały się upominać o zajęte przez Francuzów kopalnie nad Saarą.

I owo przeciągnięcie struny nad Renem i to niedociągnięcie struny nad Wisłą i Odrą nadało ewolucyi duchowej Niemiec kierunek całkiem niepożądany. Przez wojskową okupacyę Niemiec zachodnich aż po Ren, i aż poza Ren, ubezwładniono najkulturalniejszą część narodu niemieckiego, tę właśnie część, która najbardziej nasiąkła wpływami francuskiemi, której przodkowie dobrowolnie i z entuzyazmem wzięli udział w Wielkiej Rewolucyi francuskiej; tych właśnie ściślejszych rodaków Marksa i Engelsa, którzy niedawno jeszcze nienawidzili Prusaków jako barbarzyńskich najeźdźców — słowem, tę właśnie część narodu niemieckiego, która Francuzów najlepiej rozumie i najsłuszniej ocenia i najbardziej była powołaną do odegrania wobec Francyi roli pojednawczej. Na wschodzie zaś przez niesłuszne ustępstwa kosztem Polski sztucznie wzmocniono owo najzłośliwsze prusactwo, które na karkach Polaków wyrosło i tylko na takiem podłożu dobrze się czuje.

I oto od roku już spostrzegamy, jak umysły republikańskich Niemiec zwracają się zwolna ku dawnym bożyszczom. Zanika wiara w odbudowę starego świata na nowych, sprawiedliwych podstawach, rośnie wiara w zwycięski odwet zbrojny. Właściwymi przywódcami narodu stają się po dawnemu wojskowi. Ostatnie wybory przyniosły ogromne zwycięstwo konserwatystów, to znaczy wiernych sług Wilhelmowych. Prusactwo, któremu plebiscytowa polityka Ententy dała takie wygodne tereny do krzewienia się, stało się po dawnemu przednią strażą militaryzujących się ponownie Niemiec, a Prusy Wschodnie i Górny Śląsk stały się głównymi ośrodkami tego, co Niemcy w zaślepieniu zwą „odrodzeniem narodowem".

Przed wojną nigdy nie było na Górnym Śląsku ani dziesiątej części tych rzekomych „botników niemieckich", od których się teraz tam roi. Proletaryat kopalń, hut i fabryk zawsze był tam polski; zaledwie wśród czeladników drobnych rzemiosł po miastach niemiecko

Niemców się trafiało. Skądże więc nagle te nieznane dawniej na Górnym Śląsku „niemieckie rzesze robocze"? Rzecz arcyprosta: przeniesiono na Górny Śląsk całą armię von der Goltza. Kazano tym zdziczałym żołdakom monarchistycznym przebrać się w strój cywilny i udawać robotników, socyalistów, ba nawet niezawisłych socyalistów — czemuż nie! Wszak duszą Prusaka jest obłuda! A metodyczna słabość międzyaliancklej komisyi plebiscytowej w Opolu uczyła Prusaków, że na polskiej ziemi im wszystko uchodzi, bo widocznie i w oczach Ententy Polacy są niższą jakąś rasą...

Nabrzmiewał wrzód, aż pękł. Rozzuchwalone żołdactwo generała von der Goltza, w robotnicze kurtki przebrane, morduje na Górnym Śląsku już nietylko Polaków, ale i Francuzów. — W oczach Francuzów na śmierć zdeptano polskiego lekarza. Już po tym jednym szczególe poznać, kto tam działa. Jestto bowiem proceder właściwy monarchistom niemieckim; w ten sam sposób zamordowano w Monachium poetę rewolucyonistę Landauera. I ci rycerscy monarchiści postanowili wyrzucić Francuzów z Górnego Śląska, i już się zabrali do pracy. —

My Polacy mamy więc w tej chwili dwie wojny: z Rosyą na wschodzie i z Niemcami na zachodzie. Zakończenie wojny z Rosyą zależy od waleczności naszego wojska i od sprawności naszej dyplomacyi; wojna z Niemcami może się skończyć dopiero wtedy, kiedy oszalały żądzą zemsty naród niemiecki się opamięta, a to potrwa długo. Z tego zaś wynika, że powinniśmy przyspieszyć rokowania pokojowe z Rosyą sowiecką. Pewno, że pokój z Rosyą nie jest łatwy do osiągnięcia, ale jest możliwy, a przedewszystkiem konieczny. Bezwzględnie konieczny. Bo oto od zachodu rzuca się na nas najstraszliwszy nasz wróg, nieubłagany, śmiertelny: prusactwo! **W. G.**

Słowa pokrzepienia

Pod tytułem: „Czy przestaniemy czuć po polsku?" pisze „Robotnik śląski":

„W ostatnich dniach pełnych goryczy i zwątpienia dochodzą nas wieści o zobojętnieniu naszych miejscowych organizacyi politycznych, o zniechęceniu do dalszej pracy organizacyjnej u naszych niestrudzonych dotychczas działaczy partyjnych.

Zniechęcenie to da się usprawiedliwić naszą klęską w dążeniach do naszej przynależności państwowej. Rozważmy jednak dobrze, czy mamy powody do opuszczenia rąk od wszelkiej pracy dla dobra sprawy robotniczej, czy też po klęsce takiej skupić mamy wszystkie siły nasze do walki o zachowanie ducha naszego w kołach robotniczych na Śląsku. Pamiętajmy, że nas Polaków w państwie czesko-słowackiem jest z górą 160.000 dusz, wcale pokaźna liczba, ażeby nie zginąć jak kropla wody w morzu językowem republiki czesko-słowackiej.

Pamiętajmy, że nasi rodacy na Górnym Śląsku przez setki lat pozbawieni byli szkół w języku ojczystym, a oto dziś duch polski u tego ludu roboczego ożywiony, powstał i dopomina się o swe prawa. Włosi w Dalmacyi i w Tryeście setki lat byli poddanymi austro-węgierskimi, aż nareszcie połączyli się z resztą narodu swego. Nie sądźmy, że jeżeli jesteśmy już poddanymi republiki czesko-słowackiej, to nasza narodowość polska niema już bytu. Bierzmy sobie wzór z Niemców, którzy czyto będąc poddanymi Węgier, czy też Czecho-Słowacyi lub Polski, a nawet Włoch, narodową przynależność zawsze zachowali i zachowują.

Choćby między Polską a Czecho-Słowacyą chciano postawić mur, przez który nie dostałby się ani promyk kultury narodowej polskiej do nas, to nie trzeba nam wątpić, gdyż **mamy w sobie dość siły moralnej, ażeby zachować ducha, ażeby nie stracić spuścizny drogiej po pradziadach, przez setki lat zachowanej, nasze go języka polskiego.** Pamiętajmy, że język ten jest taki sam, jakim był przed 600 laty, że **nie zmieniło go urzędowanie obcojęzyczne.**

Wiedzmy, że teror jednostek nie długo się utrzyma, że rząd czesko-słowacki, choćby nawet gorąco tego pragnął, **nie zdoła wytępić ducha polskiego ludu pracującego,** bo przyjdą inne ważniejsze zadania dla niego. Dlatego, poco nam dziś upadać na duchu, poco nam rzucać pracę na polu organizacyjnem teraz, kiedy więcej niż kiedykolwiek pracować nam trzeba?!

Było u nas lepiej, niż dziś. Wtenczas rozrosły się nasze organizacye polityczne, a dziś, kiedy lekarstwo takie najbardziej jest potrzebne, mielibyśmy go zaniechać. Nie, tego nie zrobimy, bo wiemy, że niezorganizowanych łatwo nas złamać można, my wiemy, że jednością jesteśmy silni. To wiedząc, utrzymamy naszą organizacyę polityczną, utrzymamy też i nasze szkolnictwo, nie damy się krzywdzić pod pod względem kulturalnym.

Zupełnie niepotrzebnemi są obawy, że jeżeli należymy do państwa czesko-słowackiego, to musimy już zostać Czechami. Pamiętajmy, że w Ameryce żyje 3,000.000 Polaków, nikt od nich nie wymaga wyrzeczenia się swej narodowości. A że we wszystkich dzisiejszych państwach mniejszości narodowe chronią osobne ustawy, więc i my pozostaniemy Polakami i nie mamy potrzeby rozpaczać nad chwilowem naszem niepowodzeniem.

Przyjdzie czas, że państwa zbudowane na gruncie narodowym runą, a człowiek będzie wolnym w każdem państwie, bez względu na swą narodowość".

na Związek robotniczych stowarzyszeń spółdzielczych

Warszawa, 18 sierpnia.

Burżuazya skwapliwie zabrała się do tępienia ruchu robotniczego — boć przy dobrych chęciach z każdego socyalisty, stojącego na stanowisku walki klas, można zrobić bolszewika, to znaczy agenta wrogiego państwa.

Pomyślnie rozwijający się związek robotniczych stowarzyszeń spółdzielczych wielokrotnie już był przedmiotem

próbowano — zawsze bezskutecznie — znaleść dowody rzekomych przestępstw, popełnianych przez związek. Wreszcie postanowiono zakończyć ostatecznie z tem „gniazdem socyalistów"

O godz. 5 i pół popoł. 500 żołnierzy, pod dowództwem porucznika Zawistowskiego, milicya pod dowództwem komisarza VII-go okręgu, straż obywatelska — zalała posesyę zajmowaną przez związek przy ul. Wolskiej 44. Otoczono wojskiem całą dzielnicę; ścisły pierścień żołnierski obejmował ulicę Nowowolską, Wolską, Górczewską i przechodził poprzez ogrody i parkany pomiędzy Wolską i Górczewską.

W biurach związku o tej porze — oprócz stale tam mieszkającego woźnego i stróża — oczywiście nie było nikogo. Sprowadzono natychmiast mieszkającego w pobliżu tow. St. Tolwińskiego i rozesłano gońców po innych członków kom. naczelnego. Gdy po kilku minutach zjawił się tow. Tolwiński, zastał na schodach i kurytarzach lokalu związkowego policyantów.

Przez długi czas nie można było znaleść kluczy od sal biurowych, ponieważ gromada rewidująca zabrała je od woźnego i sama zarzuciła. Kiedy wreszcie klucze znaleziono i sale otwarto, rewidenci,

jęli szukać czegoś, czego tam nie było i być nie mogło. Jednocześnie licznie rozleźli się po strychu i pokojach na czwartem piętrze, wypatrując — jak mówili — „bojówki komunistycznej". Około godziny pół do siódmej nadeszli do związku tow. Stanisław Tor, radny miejski, członek komitetu naczelnego związku i Władysław Oleś, lustrator. Na Olesia, pepesowca, natychmiast jakiś oficer i oświadczył mu, że jest aresztowany, jako niebezpieczny komunista.

BRONISŁAWA CHRUPKOWA

Zwalczanie analfabetyzmu

Przepełnienie klas jest zabójstwem całej sprawy oświatowej, jest przekleństwem nad nią wiszącem. I dopóki ten straszny szkopuł nie zostanie usunięty nie może być mowy o podniesieniu naszego szkolnictwa i o nadaniu właściwego charakteru nauczycielskiej pracy. Takie szkoły będą zawsze barakami, nauczyciel poskramiaczem, a uczniowie masą utrzymywaną w ryzach kijem. Dotąd nie widać zrozumienia dla tych spraw w miarodajnych kołach a to dlatego, że ci panowie, którzy o nich rozstrzygają nigdy w szkołach ludowych nie uczyli i o tej pracy pojęcia nie mają. Należy przeto otwarcie powiedzieć jak na nią patrzą ci, co w klasach nieraz potwornie przepełnionych uczyć muszą. I tu dużą winę ponosi nauczycielstwo, bo ono prawdy nie mówiło, bo mówić ją obawiało się. Przyzwyczaiło się do zakrywania rzeczywistego stanu rzeczy, do udawania jakoby z trudnościami doskonale sobie radziło. Swojem milczeniem utwierdzało władze w przekonaniu, że wszystko jest dobrze, a panom od zielonego stolika do reform nie spieszno. Milczano na konferencyach pohospitacyjnych, inscenizowano hospitacye w sposób bardzo szczęśliwy, klasyfikowano biorąc pod uwagę wiele ubocznych czynników jak ewentualną liczebność klas wyższych, względy na rodziców i władzę. Gdyby bowiem klasyfikowano nie biorąc pod uwagę żadnych względów, a jedynie rzeczywisty stan umysłowy dzieci, to klasyfikacya byłaby aż nadto wymownem świadectwem znikomego efektu najsumienniejszych nawet wysiłków.

Dzieci słabsze o cofniętym nieco rozwoju umysłowym zostawione być muszą same sobie. Rychło też zniechęcone przestają robić jakiekolwiek wysiłki i albo tracą rok, albo opuszczają szkołę zupełnie, pomnażając zastępy analfabetów.

Równolegle z przepełnieniem klas idzie **obarczenie nauczyciela nadmierną ilością godzin — 30 g. tygodniowo jest też absolutnie nie do przyjęcia.** Nowa ustawa niestety przypieczętowała stare błędy. Jest wykluczone by nauczyciel mógł skutecznie pracować dzień w dzień 5 godzin. Trzy godziny sumiennej pracy wyczerpuje energię fizyczną i psychiczną silnego nawet człowieka, które mu jeszcze zostają byłyby nie do przetrzymania. Stąd konieczność oszczędzania się, by przecież przetrwać pięć godzin. A oszczędzanie to znajduje wyraz przedewszystkiem w tem, że zostawia się na boku uczniów słabszych, nad którymi właśnie należałoby z wytężeniem pracować. Dzieci takie to również materyał na analfabetów.

Przeciążenie nauczyciela jest akże przyczyną krzewienia się wśród nich gruźlicy płuc i to w takich rozmiarach, że gruźlica jest słusznie nazwaną chorobą nauczycielską. O skutkach przeciążenia psychicznej i społecznej natury należałoby osobny napisać artykuł.

Dalszą przyczyną analfabetyzmu jest brak równorzędnych oddziałów dla dzieci niedorozwiniętych.

Z powodu nizkiej oświaty ludu hygiena nie dotarła jeszcze do chat naszych. Najprymitywniejsze jej zasady są tam czemś zupełnie nieznanem, a stąd ogromna śmiertelność wśród dzieci, zły stan zdrowotny starszych. Choroby weneryczne i gruźlica szerzą się i gnieżdżą w stopniu budzącym rzeczywistą trwogę. Pijaństwo jest nagminną chorobą naszego ludu, a skutki jej to ta wielka ilość dzieci przytępionych, niedorozwiniętych fizycznie i umysłowo. Dzieci takie, nieszczęsne ofiary ciemnoty rodziców, jakże są biedne i nieszczęśliwe! Nizka kultura otoczenia, obojętnością na ich los, pogłębia tylko nieszczęście, które bez ich winy spadło na istoty te słabe i bezbronne. Opieką szczególną powinno je otoczyć państwo. Prawodawca wziąć winien w specyalną obronę słabe i anormalne. Świat pojęć, podwoje wiedzy nie powinny być zamknięte dla nieszczęsnych. I zdawałoby się, że zrobiono co należy. Ustawa nakazuje wyraźnie przyjmować do szkoły dzieci niedorozwinięte. I oto wszystko — to bowiem mniej aniżeli mało. W szkole dla dzieci normalnych nie ma miejsca dla upośledzonych. — Dzieci te wymagają zupełnie innych warunków do rozwoju. Jest wykluczone, by mogły podążyć za swymi normalnymi współtowarzyszami. Zapomniane spędzają godziny długie na próżniactwie. Często zakłócają spokój w klasie, przeszkadzając w nauce za co spadają na nie różnego rodzaju kary. Czasem zaś apatya biedaków jest tak głęboka, że siedzą lub drzemią spokojnie, beczmyślnie. I tak chodzą po kilka lat do jednej klasy nie nauczywszy się niczego, nieskończywszy naturalnie szkoły, opuszczają jej progi jako analfabeci. — A przecież dzieci te mają prawo do życia godnego ludzi, społeczeństwo zaś musi rozumieć, że ma względem nich poważne zobowiązania. Spełni je, gdy dzieciom tym da możność systematycznego rozwoju, co jest możliwe w specyalnych bezpłatnych zakładach lub odpowiednio zorganizowanych oddziałach dla anormalnych. Oddziały te otwierane przy szkołach powinny być prowadzone przez siły nauczycielskie wyspecyalizowane w tym kierunku. Oddziały takie byłyby prawdziwem dobrodziejstwem. Ula-

Tymczasem wieczór zapadał, a z każdą chwilą stawało się wyraźniejsze, że olbrzymi atak na „wroga wewnętrznego" uderzył w próżnię: w Związku ani broni, ani legendarnej „bojówki", ani innych tak upragnionych dowodów „zdrady stanu" nie napotykano. Wreszcie o godz. 8 uznano za możliwe zwolnić wojsko, a o pół do dziewiątej zaprzestano rewizyi, odkładając ją do wtorku rano i opieczętowując lokal.

We wtorek rano powrócili rewidenci, zjawili się też, jak zwykle pracownicy związku i wszyscy członkowie komitetu naczelnego. Rewizyę prowadzono w dalszym ciągu, ale impet już zgasł; widoczne było, że nadzieje zawiodły. Szczegółowo sprawdzono kasę, przejrzano papiery wydziałów: instruktorskiego, społeczno-wychowawczego, magazyny, składy drzewa i warsztaty na Lesznie nr. 53 i zakończono dopiero o godzinie 2 po południu, wynosząc się cichutko i... z pustemi rękami.

Jako główne trofeum uniesiono z Wydziału handlowego kilkanaście biletów wizytowych, pozostawionych przez przedstawicieli różnych firm, z któremi Związek ma stosunki. Od woźnego Kuliby, który mieszka w związku, zabrano fotografię nieboszczki żony.

Zaaresztowano trzech ludzi: Kotusa, stróża nocnego, Jana Zawadę, buchaltera i Płochockiego, kierownika warsztatów i składów na Lesznie 53. Wszystkich jednak dla braku jakichbądź dowodów musiano wypuścić. Aresztowania odbywały się w sposób niesłychanie brutalny.

IGNACY RADLIŃSKI

W Warszawie w szpitalu na Woli zmarł przed kilku dniami i onegdaj pochowany został niemałej wartości i umysłowej i moralnej człowiek, profesor Ignacy Radliński. Liczył lat siedmdziesiąt i siedm, nie umierał tedy w wieku młodym. Ci, co go znali, niedowierzająco słuchali, gdy mówiono o jego latach. Był to bowiem aż do ostatniego kresu wędrówki swojej po ziemi człowiek — młody, umysł młody, wiecznie ciekawy, wiecznie poszukujący, wiecznie snujący nowe plany. Umysł zawsze czynny. Umysł mocno, odruchowo reagujący na otaczające go zjawiska polityczne, społeczne i moralne.

Z zawodu był nauczycielem łaciny w gimnazyum IV na placu Trzech Krzyży w Warszawie. Przeżył w tej szkole najgorsze czasy narodowego ucisku: czasy Wittego i Apuchtina. Przeżył te czasy z całą godnością, mędrcowi właściwą. — Z całą odwagą spełniał obowiązek swój nauczyciela młodzieży, uczył i chował. Kształcił nietylko umysły, zaprawiając je do rozumienia, do podziwiania, do ukochania świata starożytnego Rzymu i Hellady, macierzy wszystkiej na ziemi kultury i cywilizacyi, ale oraz kształcił charaktery. Dawał słabym do czytania Plutarcha... — „Czytaj, abyś wiedział, jak żyć należy uczciwemu człowiekowi i uczciwemu Polakowi".

Jednocześnie Radliński prowadził rozległe studya naukowe. Nie wystarczał mu świat Hellady. Jego widnokrąg sięgał dalej, obejmował szersze horyzonty. Dla niego starożytność nie kończyła się na Rzymie i Grecyi. Ta starożytność, to było jedno tylko ogniwo w nieskończonym łańcuchu ludów i języków świata, tak samo ciekawych, tak samo godnych poznania. Pierwszy to był chyba Polak, który zajął się pismem klinowem, najpierw parę uczonych rozpraw z dziedziny assyryologii, która podówczas budziła się, jako nauka do nowego, wspaniałego życia. — Obiecywano mu, że zostanie profesorem assyryologii w Uniwersytecie Warszawskim. Oszukał go rząd rosyjski, wywiódł w pole. Gdyby uniwersytet krakowski postarał się naprawić tę krzywdę, mielibyśmy n nas uczonego, któryby kulturę nietylko polską, ale i europejską wzbogacił. — Mielibyśmy uczonego, równego Delitzsch'owi w Lipsku, albo Oppertowi w Paryżu. Stało się inaczej i Radliński pozostał wśród nas, służąc tylko i wyłącznie kulturze polskiej, pisząc tylko po polsku. Pisując wiele, sławy u swoich nie zdobył. Kochali go uczniowie, szanowali ci, których do niego zbliżała nauka albo przypadek życiowy, ale sławy, niestety, nie zdobył ani szerszego uznania. Nie była to jego wina. Przeciwnie. Społeczeństwo w ogromie swoim nie wiedziało o jego istnieniu. Klasa oświecona tego społeczeństwa powinna była inaczej, zgoła inaczej ułożyć swój do tego znakomitego męża stosunek. Nie uczyniła tego. Dlaczego?

Radliński był człowiekiem niezależnej myśli. Nie oglądał się na powagi chwili. Nie pytał cenzury ani policyjnej, ani kościelnej o pozwolenie myślenia i pisania. Uważał myślenie i pisanie za służbę obywatelską. Zdejmować bielmo ciemnoty z oczu bliźniego, wprowadzać promyczek światła do ciemnego lasu przesądów i uprzedzeń. Nęciła go historya religii, a w liczbie tych religii historya chrześcijaństwa. Na Zachodzie historyą tą zajmują się od stu lat tysiące najwybitniejszych, najwspanialszych umysłów. My zdobyliśmy się zaledwie na przekład: „Życia Jezusa" Renana. Tam na uniwersytetach istnieją katedry dziejom religii poświęcone, wychodzą czasopisma, orgaizowane są zjazdy naukowe, ogłaszane są Encyklopedye. Tam wre i kipi gorączka poznania tajemnic przedziwnych, splatanych bluszczem legend, jakże pięknych, owianych. U nas? U nas nie wolno się temi kwestyami zajmować, albo też niema komu, albo też niema dla kogo. Na palcach rąk można policzyć uczonych, których u nas te kwestye interesowały. A jesteśmy przecież krajem, w którym żyła niegdyś Reformacya, która nam nietylko Mikołaja Reja i literaturę narodową dała, ale, co więcej, postawiła jasno, wymownie i z jaką mocą, problemat stosunku człowieka do Boga. — Dziś na zachodzie spotkać można kalwinów uczonych, którzy z tytułu Aryan polskich dla Polski zachowują i żywią serdeczny stosunek. Ale Polska sama nie wiele o Aryanach, o Socynianach wie i chce wiedzieć. Stosunek człowieka do Boga? Któż u nas taką zajmuje się metafizyką? Messyaniści polscy pisali i działali w Paryżu, w Zurychu, w Turynie i dziś wyznawców Towiańskiego raczej między Włochami szukać należy, niż w Warszawie lub w Krakowie.

Radliński nie był metafizykiem. Był w szlachetnem tego słowa znaczeniu pozytywistą. — Badał rzeczywistość. Co to była wiara człowieka pierwotnego? Co to była wiara w Jehowę? Co to było chrześciaństwo Jak się rodziło, jak się rozwijało, czem jest dzisiaj. Całe życie swoje — długie przecież życie, ile że zaczęło się w Dubnie na Wołyniu, w roku 1843, a w Warszawie, na posadzie nauczyciela gimnazyalnego już w roku 1868 — oddał odpowiedzi na te kwestye palące, pełne interesu, pełne tajemnic. Od[...] im swoje długie życie przez kościół wyklęty Ernest Renan w innych coprawda działający warunkach, w warunkach wielkiej kultury francuskiej, w środku świata kulturalnego w Paryżu. Renan spisał w trzynastu tomach historyę narodu i religii żydowskiej i historyę Chrześciaństwa. Na mniejszą skalę przedsięwziął to samo zadanie Ignacy Radliński. W ciągu długiego życia zbierał materyały, przeczytał biblioteki, aby spisać w kilku książkach „Dzieje jednego Boga" (1905), „Prorocy Hebrajscy" (1904), „Dwa dokumenty Ludzkości Dziesięcioro Przykazań i Deklaracya Praw Człowieka" (1907), „Dzieje jednego z synów Bożych" (1908), „Jezus, Paweł, Spinoza" (1912), „Dzieje Trzech osób w jednym Bogu" (1915), „Katolicyzm, modernizm, wolna myśl" (1912). Tytuły te opłatają jedno w istocie rzeczy zagadnienie: historyę religii chrześcijańskiej. Odpowiadają na pytania: skąd przyszła, jak się rozwijała, czem jest dzisiaj? Wyrosła z judaizmu. A skąd się wziął judaizm? Ma swoją odległą przeszłość, jak wszystko, co jest jak każda myśl, jak każda instytucya, jak każda organizacya. W „Dziejach jednego Boga" pięknie i naukowo i przystępnie opowiada Radliński dzieje tej przedziwnej księgi, zwanej Biblią, która nie urodziła się w głowie jednego człowieka, a była dziełem, spisywanem w ciągu wielu, wielu stuleci. Opowiada i dzieje narodu żydowskiego. Podejmuje te same kwestye w „Dziejach jednego z Synów Bożych", wraca do nich, aby je dalej, aż do progu dni naszych doprowadzić w dziele „Jezus, Paweł, Spinoza". Opowiada nie dla dziesięciu specyalistów, a dla nas wszystkich. Przeplata swoją historyczną opowieść uwagami filozoficzno-moralnemi, aluzyami do chwili bieżącej. Nikogo nie zadrażnia, ani żydów, ani katolików. Wytyka jednym i drugim, co zrobili ze skarbem myśli i uczuć, zawartym w Starym i nowym Testamencie, jak skoszlawili prawdę szczerozłotą Proroków i Ewangelii. Z miłością mówi o samotnym

---

twiłyby w wysokim stopniu pracę nauczyciela i uratowałyby od analfabetyzmu wcale poważny zastęp obywateli. Odpowiednio wychowani i wyuczeni mogliby być twórczymi członkami społeczeństwa a nie strasznym jego ciężarem. Z kwestyą analfabetyzmu połączyć należy sprawę tak zwanych **półanalfabetów**. Są to uczniowie, korzy wprawdzie ukończyli szkołę lud. ale opuściwszy jej progi nie mają żadnego bodźca do dalszej pracy nad sobą. Nie czytają gazet, tem mniej książek, a jeszcze mniej piszą. Z biegiem czasu zapominają to, czego się nauczyli, szczególnie odwykają dość prędko od pisania. Szkoła dzisiejsza nie wiele daje pozytywnych wiadomości, a już zupełnie nie wpaja zamiłowania do dalszego samokształcenia się. Jest to jej wielki grzech, a zarazem najwymowniejszy dowód jej niezmiernie małej wartości.

Kwestya samokształcenia jest tedy sprawą bardzo ważną i czas najwyższy, by społeczeństwo i władze szkolne baczną nań zwróciły uwagę. Należałoby w pierwszym rzędzie kraj cały pokryć bibliotekami ludowemi, fachowo zorganizowanemi. Łącznie z tem w każdej wsi, mieście i miasteczku w miesiącach zimowych powinien być urządzony bezpłatny a obowiązkowy kurs dla wszystkich mieszkańców, nie kończących szkół wyższych do 24 lat włącznie. — Kursa te byłyby dalszym ciągiem nauki z odpowiednim rozszerzeniem i pogłębieniem materyału naukowego, przez specyalną komisyę w tym celu upracowanego.

W ten sposób nie tylko pozbylibyśmy się zupełnie półanalfabetów, ale dalibyśmy ludowi wysoką oświatę.

Rząd musi wydać przepisy o wykonywaniu przymusu szkolnego przyczem należy zupełnie usunąć nauczyciela od tej funkcyi a sprawę oddać w ręce policyi państwowej i inspektora (Prusy), którego należy uczynić osobiście odpowiedzialnym za bezwzględne wykonywanie przymusu. Nieprzestrzeganie terminu wpisów i nieregularne uczęszczanie powinny być również ustawą objęte i surowo karane. Dalej należałoby wydać przepisy wzbraniające piastowania jakiejkolwiek godności w gminie, wojsku, urzędach i kooperatywach jednostkom o niedokończonem wykształceniu. Dla człowieka, który szkoły powszechnej z dobrym wynikiem nie skończył, nie może być miejsca w żadnej instytucyi. Wszystkie rzemiosła powinny być niedostępne dla niego. Warunkiem przyjęcia na ucznia w jakim bądź rzemiośle musi być zadowalająco ukończona szkoła ludowa. Toby poskutkowało napewne. Naturalnie ustawa taka nie mogłaby być stosowaną wstecz, ale objąćby musiała pokolenie najmłodsze. Oprócz środków represyjnych należy zastosować akcyę uświadamiającą. Trzeba, nie zrażając się niczem, usiłować przekonać rodziców, że nauka jest podstawą potęgi i dobrobytu, że człowiek nieoświecony musi być biedny i zależny Trzeba także baczyć na to, by szkoła faktycznie zadanie spełniała. Rodzice powinni mieć przekonanie, że dziecko ich rzeczywiście wydatnie w szkole korzysta.

Nauczycielstwo na ogół mało wykształcone o średniej kulturze etycznej nie zawsze jest czynnikiem dzierżącym wysoko sztandar oświaty. Inne asze władze także często nie dorastają do swych zadań. Mało mamy ludzi światłych, a przytem prawych i gorących obywateli państwa.

Niewola nadgryzła nam dusze, zmechanizowała myśli, stłumiła życie uczuciowe. I z tem liczyć się trzeba tembardziej, im szerzej rozlewają się owe naleciałości niewoli. Wyższa kultura usunie je, ale trzeba do tej kultury dążyć, trzeba ją zdobywać. Jak dziś jednak, to raczej usuwanie się od poważniejszej pracy umysłowej aniżeli garnięcie się do niej daje się zauważyć wśród nauczycielstwa. Niechęć do książki i pracy umysłowej jest tak widoczna, że musi budzić obawy. I tak jest podobno w wielu powiatach, wyjątki tworzą naturalnie wielkie ośrodki umysłowego ruchu. W tym kierunku władze nasze nie dają żadnej inicyatywy, a mają dużo do zrobienia, bo wiele zaniedbały.

Dalsze postulaty, od których uzależniam wypełnienie analfabetyzmu jak usunięcie przepełnienia klas, przeciążenia nauczyciela, odpowiednia ilość szkół klasy dla niedorozwiniętych i wreszcie organizacyę kształcenia się pozaszkolnego są w wysokim stopniu zależne od stanu ekonomicznego kraju. Każdy ów postulat wymaga odpowiednich wkładów pieniężnych. — **30 uczniów w klasie, 22 g. pracy dla nauczyciela, oddziały dla niedorozwiniętych, biblioteki, kursa**, ileż to wszystko pochłonąćby musiało pieniędzy. Tak zapewne, ale nie ma nic **tak ważnego, żadna rubryka w budżecie nie jest pierwszą, żadna nie jest tak piekącą, jak właśnie budżet szkolny**. Wydatki na oświatę muszą być największe i nie należy ich żałować. Nie dwa procent ogólnych wydatków ale przynajmniej tyle, ile państwa zachodnie w tym kierunku wydają do naszego budżetu wstawić musimy. Nie ginie bowiem pieniądz na oświatę wydany, wraca on do budżetu w postaci niecenionej, bo w formie dzielnych głów i rąk, a zdrowych serc i dusz. Niech mi nikt nie mówi: „nie mamy pieniędzy na porządne szkoły i dobrych nauczycieli", bo stanowiskiem takiem to piemy sobie grób.

proroku, dręczonym czy umęczonym w Jeruzalem, albo w Amsterdamie (Spinoza). Lektura tych książek nietylko umysł bogaci, ale budzi sumienie. Takie książki nietylko naukowe mają znaczenie, ale i są czynem moralnym, wielkiej wartości czynem społecznym, którego Radlińskiemu historya kultury polskiej nie zapomni.

Historya chrześcijaństwa nie kończy się dla Radlińskiego w żadnej chwili. Trwa wciąż i bez końca się rozwija. Dlatego zajął się kwestyą modernizmu. Dlatego — i z jaką sympatyą — rozpatruje prace byłego księdza, dziś profesora w College de France, A. Loisy, spokojnego, zimnego Francuza, który z ciekawości umysłu, z uczciwości uczonego poddał druzgocącej krytyce dogmaty kościelne. Mówiono u nas o nim, gdy heroiczne staczał walki z biskupem, który go wykląć zamierzał. Jego wielkich, uczonych dzieł nie czytano u nas. Dlatego streścił je Radliński i z jaką pieczołowitością!

Sam był wolnomyślicielem... Jeździł na Zjazdy „Wolnej Myśli“, jeden z nielicznych na tych zjazdach Polaków. Szanowali go wolnomyślni Francuzi, Włosi, Anglicy, Holendrzy. I on ich lubił. Byli mu bliżsi, niż koledzy, z którymi uczył młodzież, niż koledzy po czasopismach, z którymi współpracował. Należał do wielkiej rodziny wolnych duchów. Pamiętam, z jaką miłością opowiadał o inauguracyi pomnika chevalier de la Barre, który został w Paryżu umęczony i ścięty za to, że przed procesyą nie zdjął kapelusza.

Wolnomyśliciele francuscy dźwignęli mu pomnik i pomnik ten stanął u podnóża olbrzymiej bazyliki „Serca Jezusowego“ na górze Mont martre. Kościół ten, jak wiadomo, został postawiony kosztem wielu i wielu milionów dla upamiętnienia zwycięstwa wojsk wersalskich nad komuną paryską. Fundusze wotowała klerykalna przez długie lata większość Izby Deputowanych. Z biegiem lat przestała uchwalać, aż pewnego dnia u stóp tej bazyliki stanął wymowny pomnik męczonego na torturach młodego szlachcica, o którym Wolter pisał piórem maczanem w najświętszem oburzeniu na jego katów, ojców jezuitów!

Nekrolog nasz nie może zastąpić czytania dzieł Radlińskiego. Chcę przypomnieć tylko, jak wielką stratę ponosi społeczność nasza, niebogata w umysły, niebogata w charaktery. Dzieła R. zachowały wartość swoją i na długo ją zachowają. Trzeba je czytać. Trzeba, by nietylko je młodzież czytała. Nasze biblioteki powszechne i partyjne powinny je posiadać, powinny zachęcać do ich studyowania. Człowiek pracą zmęczony, ze strachem przystępuje do czytania: gdy parę kartek przeczyta, porywa go temat i pisarz. Rozwierają się przed nim nieba. Obnażają się tajemnice. Poznaje prawdę. Oko w oko staje wobec tego, co dotychczas ze sztucznej często nieszczerej pobożności, albo z lekceważącym uśmiechem pomijał. Poszerza się widnokrąg umysłu. A ci, co cierpieli, męczennicy nietylko wiary, ale wolnej myśli — dodają mu otuchy do walki.

Radliński wciąż pisał, wciąż pracował. W pięćdziesiątą rocznicę pobytu w Warszawie, — w roku 1918, wydał książeczkę o znaczeniu i działalności i zadaniach kobiety. Nie wiemy, czy po tej dacie gotował do druku nowe dzieło. Pewnie, że tak. Po śmierci jeszcze przemawiać do nas będzie.

Jedną z prac swoich Radliński poświęcił pamięci samotnika, Wacława Nałkowskiego. Oto jak o nim pisał: „Pamięci Wacława Nałkowskiego, męża prawego i wybitnie świattego, którego zgon przedwczesny i tragiczny oby nauczył społeczeństwo nasze lepiej cenić lepszych synów swoich...“

Wyrazy te najlepiej samego ich malują autora i nasz stosunek do niego. I on był „mąż prawy“ i „wybitnie światły“. I on, jak wszystko dobre na świecie, zginął „przedwcześnie“ dla tych, co go kochali i szanowali — i „tragicznie“ na szpitalnem łożu. I na nim „społeczeństwo“, możni tego świata, rozdawcy łask i honorów i pracy nie poznało się, nie nauczyło się cenić go.

Nie dla łask i honorów pracował Radliński. Mógł uświetnić i rozsławić katedrę, którąby ten czy ów uniwersytet polski ofiarował. Żył w nim sokratesowy bóg, dajmonion, który mu kazał kroczyć samotną drogą prawdy i poznania, twarde łby, rozbijać i wprowadzać tam iskierkę światła, co u samego słońca zapalona była.

Śpij w spokoju, przezacny Nauczycielu, Budzicielu, Bojowniku lepszego jutra i jaśniejszej doli! Doczekałeś jednego cudu: zmartwychwstała Polska. Przyjdzie czas i na ten drugi, dla którego żyłeś i pracowałeś bez wytchnienia w toku długich lat pięćdziesięciu.

Stanisław Posner.

KRONIKA

Kraków, 21 sierpnia.

Tajemniczy komitet i dary amerykańskie

Przed kilku tygodniami rozesłał komitet darów amerykańskich do dzienników zawiadomienie, że uboga inteligencya może otrzymać dary amerykańskie przydzielone dla Krakowa. Wzmiankowany komunikat nie zawierał żadnej wskazówki, gdzie należy się udać po owe dary; również nie było zaznaczone, kto tymi darami rozporządza. Tymczasem, jak się dowiadujemy, zawiązał się jakiś komitet, który dla niewiadomych przyczyn jest trzymany w ścisłej tajemnicy. W również tajemniczy sposób wysyła się „tajne“ okólniki do władz z poleceniem wyznaczenia swoich kandydatów na wspomniane dary. Nie wątpimy w dobre zamiary owego komitetu, jednak dla własnego salwowania powinien on, albotéż odpowiednie czynniki uchylić rąbka tajemniczego oblicza i choćby w pewien możliwy sposób zawiadomić publiczność, jak właściwie przedstawia się sprawa owych darów. Może także ów komitet wyjawi nazwiska osób należących do tegoż i „władze“, do których ów tajemniczy komitet wysyła „tajne“ okólniki. Należy bowiem jeszcze dodać, że poza „władzami“, które mają współdziałać z komitetem w rozdawaniu darów dla ubogiej inteligencyi, znajdują się także instytucye humanitarne, których członkowie cierpią naprawdę bardzo wielką biedę, a są przecież ludźmi, zaliczającymi się do inteligencyi. Dość wspomnieć dom akademicki, w którym obecnie mieszkają inwalidzi i niezdolni do służby wojskowej, którzy poza tem, że ciężko pracują, znajdują się w bardzo przykrych stosunkach. Wreszcie w Krakowie znajduje się znaczna ilość inteligencyi bardzo biednej, która na swoje nieszczęście, nie należąc do żadnej „władzy“, jest temsamem wykluczona od wszelkich przydziałów. Wkońcu dodać należy, że „władze“ niektóre niekoniecznie potrzebują zaopatrywania z owych darów amerykańskich. W każdym razie dla pozyskania sobie niespokojnych umysłów, powinien tajemniczy komitet dać pewne w tym kierunku wyjaśnienia. A może także magistrat, który prawdopodobnie o istnieniu tego komitetu nieco wie, zechciałby sprawę tę nieco wyjaśnić. Piszemy w tej sprawie dlatego, gdyż o rozdawnictwie darów amerykańskich przez tajemniczy komitet krążą po mieście niepochlebne wieści, które mogą zaszkodzić nam wobec ludzi, przysyłających dary, dla sprawiedliwego rozdania rzeczywiście potrzebującym ludziom.

Orgie paskarskie restauratorów i kawiarzy

Mimo ustawicznych zażaleń ze strony publiczności magistrat, czy urząd walki z lichwą, nie poczynili żadnych kroków, w celu ujednostajnienia cen potraw w krakowskich restauracyach i kawiarniach. Bo przecież wydanie cennika, który jak zwykle pozostaje tylko na papierze, naprawdę trudno nazwać walką z lichwą restauracyjną i kawiarnianą, szerzącą się w naszem mieście w zastraszający sposób, a popieraną przez obojętność odpowiednich czynników kontrolnych. Już raz powinno się w tą sprawę wglądnąć i nie ograniczać jedynie do cenników, które są wydane bardzo troskliwie i zatrudniają znaczną ilość ludzi — ale niestety jestto wszystko cokolwiek robi się w tym kierunku. Nasi restauratorzy, którzy w zawodowy sposób uprawiają lichwę w swoich lokalach, przyjmują z pocziwem poddaniem się cenniki i wielorakie tego rodzaju papierowe zarządzenia z „wielkiego uszanowania dla władzy“ — w najlepszym razie chowają je do biurka, a ceny potraw wyznaczają wedle swoich upodobań i sumienia, które nawiasem mówiąc pod tym względem jest bardzo elastyczne. Bo przejdźmy tylko restauracye i kawiarnie bodaj w jednej dzielnicy, a łatwo przekonamy się, jaką godną podziwu rożnorodnością odznaczają się u nich ceny potraw. Sztuka mięsa np. w jednej restauracyi kosztuje 14 Mk, w następnej 18 Mk, dalej 20 Mk, wreszcie 26 Mk, zaś ilość i jakość przyprawy we wszystkich z godną zauważenia starannością jest jednakowa. Sztuka mięsa wielkości małej dłoni posiada również jarzynę w postaci jednego małego ziemniaczka. Jakiekolwiek niezadowolenie gościa z powodu małej porcyi spotyka się z podziwieniem, że ktoś wogóle może być niezadowolony, albotéż dość ostremi słowami z powodu niezrozumienia gościa, że wedle wydatków restauracyjnych np. 1 kg. ziemniaków kosztuje 6 Mk. Dla wytłómaczenia dodać należy, że wedle cennika przekupek płaci się za 1 kg. zie-

---

HENRYK BARBUSSE

JASNOŚĆ

97

Stoi przedemną ze swoje mniezłomnem przekonaniem. Pełny dzień nadaje więcej ostrości jego postarzałym rysom. Jego skóra jest pocięta na kościach głowy, a muskuły jego szyji i jego ramiona działają kiepsko, trzeszcząc jak stara szuflada.

— A w ostateczności, czego właściwie chcecie? Trzeba się przecie bić, nie? Trzeba napędzić Szwabów, żeby był koniec.

Już naprzód zmęczony, pytam z wysiłkiem:

— A potem?

— Co, potem? Potem naturalnie będą wojny, ale cywilizowane wojny. Potem? A więc przyjaźń szczęśliwości! Przyznajcie się, że chcecie zbawić świat, hę? Jak się człowiek puszcza na te wielkie wody, to z musu gada okropności. Przyszłość, ho ho!

Odwracam się w inną stronę. Pocóż się wysilać, by mu odpowiedzieć, że przeszłość zamarła, że teraźniejszość mija, a że jedynie przyszłość jest istotną.

Poprzez ojcowską naganę Crillona, czuję groźbę innych. Dookoła mnie niema jeszcze niechęci; ale jest już rysa. Z tą prawdą, czepiającą się wśród świata i widm mnie jednego, czyż nie zapędzam się w pewien rodzaj tragedyi, niemożliwej do utrzymania? Ci, którzy mnie otaczają, przepojeni aż po usta, aż po oczy ordynarną zgodą, zmieniającą ludzi w zwierzęta, obserwują mnie nieufnie, gotowi powstać przeciw mnie. Wystarczyłaby mała rzecz, aby był również tak potępiony jak Brisbille, który jeszcze przed wojną stał tutaj sam jeden przed tłumem i usiłował go oko w oko zakrzyczeć, że zdąża ku przepaści.

* * *

Oddalam się w towarzystwie Maryi. Schodzimy w dolinę. Potem przechodzimy wzgórzem Kasztanów. Kocham te miejsca, któremi niegdyś tyle razy przechodziłem w epokach, kiedy wszystko to co mnie otaczało było piekłem, którego nie widziałem. Teraz gdy jestem widmem z tamtej strony, to wzgórze przyciąga mnie bardziej poprzez ulice i drogi. Przypominam je sobie i ono mnie pamięta. Jest coś, co dzielimy z sobą, co unosiłem zesobą wszędzie, w dal, jak tajemnicę. Słyszę osamotnionego żołnierza mówiącego: „U mnie są pola, drzewa, morze; to nie jest tak jak gdzieindziej“ i wśród mych nieszczęsnych wspomnień, to niezwykłe słowo błyszczy jak nowina prawdy.

Siadamy na ciągnącej się wzdłuż drogi szkarpie. Widać miasto, dworzec, wozy na drodze; a niżej zlewają się trzy wioski, które czasem mutem oka można dokładniej ozn czyć. Horyzonty otaczają nas szmerem. Na rozdrożu, w którem się znajdujemy, cztery drogi starają się połączyć.

Lecz mój umysł nie jest takim, jakim był dawniej. Szukam niepewnie, wszędzie. Trzeba patrzeć na sprawy we wszystkich ich konsekwencyach i aż do ich źródła. Do całego łańcucha faktów trzeba przywieść długie rozmyślania, a światowy zamęt wymaga wytłómaczenia równie strasznego, jakim on jest.

* * *

Lekki szmer. Jakaś przechodząca gwiżdże, a pies skacze u jej nóg. Marya spogląda i mówi odruchowo, jak żegnająca się dewotka: „Biedny aniołeczek“.

To mała Antosia i jej piesek. Kijem wypukuje brzeg drogi. Oślepła zupełnie. Nigdy jej nie leczono. Bezustannie miano to uczynić i nie uczyniono tego. Mówiono zawsze: „Biedny aniołeczek“ i to było wszystko.

Jest tak nędznie ubrana, że choć już nie widzi, opuszcza się przed nią oczy. Jest tutaj błądząc i szukając, niezdolna zrozumieć zła, które jej wyrządzono, na które pozwolono, by się stało — i o którem nikt nie pamięta. Niestety ta biedna, mała ślepa jest tylko świadkiem gadatliwej obojętności i podłego niedbalstwa ludzkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mniaków 3—4 Mk. Tosamo jest z innemi potrawami. Wreszcie należy kilka słów wspomnieć o kawie podawanej w kawiarniach. Zamiast kawy, za którą drogo się płaci, gość otrzymuje jakąś czarną, odrobiną mleka zaprawioną „lurę“, która dla chemika przedstawiałaby bardzo zagadkową rozmaitość. Tak mniej więcej przedstawia się cena potraw i napojów w naszych restauracyach i kawiarniach, w których wstrętni paskarze obdzierają gości, co uchodzi im bezkarnie wobec biernego stanowiska urzędu walki z lichwą i magistratu. **Apelujemy do odpowiednich czynników, aby, tak jak w Warszawie, zabrały się ostro do tego rodzaju paskarzy i użyli najenergiczniejszych środków, celem unormowania niezdrowych stosunków kawiarnianych i restauracyjnych.**

Zmniejszenie racyi chleba. Chleb biały z mąki amerykańskiej w zmniejszonej racyi po **75 dkg.** na osobę w cenie po 13 Mk za 1 kg. wydadzą piekarze i konsumy od 24 b. m.

Jestto nowy cios, który znienacka wymierzono ludności pracującej. W obecnym czasie zmniejszenie racyi chleba o czwartą część jest ogromną klęską i spowoduje nową falę drożyzny, gdyż paskarze chlebowi nie omieszkają wyzyskać konjunktury dla podwyższenia ceny tego niezbędnego artykułu.

Tow. posła Czapińskiego uprasza się o przybycie do sekretaryatu Rady Robotniczej, Dunajewskiego 5, II p., w sobotę 21 sierpnia o godz. 4 po południu.

Do mieszkańców wschodniej Małopolski, czasowo zamieszkałych w zachodniej Małopolsce. Wydział dla mieszkańców wschodniej Małopolski (sekcyi organizacyjno-zaciągowej K. O. P. w Krakowie, pl. Szczepański 6, II p.) ogłasza: Wszyscy mieszkańcy wschodniej Małopolski, mężczyzni między 17-tym a 50-tym rokiem życia obowiązani są podać odwrotnie swe adresy powiatowym komitetom obrony państwa wraz z zaznaczeniem swego stosunku do wojska, stosunków rodzinnych, osobistych i t. d. Powiatowe i lokalne komitety obrony państwa winny ze swej strony postarać się o spis ze wschodniej Małopolski. Wszystkie komitety, niosące pomoc uchodźcom, winny podać K. O. P. w Krakowie adresy swoje oraz spis uchodźców. Wezwanie niniejsze wystosowuje wydział dla mieszkańców wschodniej Małopolski na życzenie okręgowego inspektoratu armii ochotniczej we Lwowie. Do dni 14 obowiązane są lokalne i powiatowe komitety obrony państwa oraz komitety uchodźców przedłożyć sprawozdanie sekcyi I. K. O. P. w Krakowie. Wszyscy mężczyzni między 17-tym a 50-tym rokiem życia, tymi spisami objęci, poddani zostaną w komitetach powiatowych O. P. przeglądowi kwalifikacyjnemu, czy i w jakim stopniu powinni być użyci w służbie obrony państwa. Wzywa się gminy, aby nie tolerowały u siebie dezerterów, oraz tych, którzy swego obowiązku wobec państwa nie spełnili.

Wydział gospodarczy S. III K. O. P. zawiadamia, że przerwana zbiórka różnych przedmiotów rozpocznie się dnia 23 bm. Osoby upoważnione do zbiórki, zaopatrzone są legitymacyą czerwoną, wszystkie inne legitymacye są nieważne.

Kierownictwo warsztatów wydziału gospodarczego S. III K. O. O. zwraca się z prośbą do ogółu mieszkańców Krakowa o wypożyczenie kilkunastu nożnych maszyn do szycia, za które kierownictwo warsztatu przyjmuje pełną odpowiedzialność i gotowe jest na każde żądanie w dobrym stanie je zwrócić. Uprasza się o zgłaszanie maszyn do kierownictwa warsztatów przy ul. Grodzkiej L. 13 I p. przedpołudniem. Maszyny zostaną odebrane za rewersem w mieszkaniu wypożyczającego.

Przywrócenie pociągów do Krakowa i Warszawy. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Z natychmiastową ważnością podejmuje się między Krakowem a Szczakową względnie Warszawą bieg pociągów pospiesznych nr. 102 i nr. 101, oraz bieg pociągów osobowych nr. 24 i nr. 23.

Dr. Gałecki w Krakowie. Generalny delegat rządu Dr. Gałecki wyjechał w piątek wieczorem na jeden dzień do Krakowa, wezwany przez prezydenta ministrów p. Witosa na konferencyę.

Wieczory baletowo-operowe urządzane przez dyrekcyę teatru Nowości spotkały się z pełnym uznaniem publiczności. Sala wypełniona w czwartek i piątek po brzegi świadczy niewymownie o wielkim zainteresowaniu się Krakowa. To też publiczność nie szczędziła oklasków znakomitej parze baletowej N. Nadzierżdżinie i Z. Nellemu, jak i również gorąco przyjmowała występ znakomitej śpiewaczki L. Rogińskiej. — Wieczór baletowo-operetkowy powtórzony zostanie jeszcze w sobotę i w niedzielę wieczór. — W niedzielę popołudniu „Noc balowa“.

„Czar walca“ przepiękna melodyjna operetka O. Straussa ukaże się jako najbliższa premiera w środę 25 sierpnia w teatrze „Nowości“. Dyrekcya sprawiła wielkim kosztem nowe dekoracye i kostyumy. Reżyseryę prowadzi L. Latajner, część muzyczną B. Walewski.

„Sagatela“ dla żołnierza daje w niedzielę znowu wesołe przedstawienie, które poprzedzi prelekcyą na czasie redaktor Lekszycki. Początek o godzinie 11-ej przedpołudniem. Wstęp bezpłatny.

Niebezpieczna kąpiel. Wczoraj po południu pod mostem kolejowym na Wiśle, kąpało się w niedozwolonem miejscu kilku żołnierzy. Jeden z nich Teodor Browkin, żołnierz pociągu pancernego, porwany w wir rzeki, począł tonąć. Koledzy wyciągnęli tonącego z wody w stanie już nieprzytomnym. Lekarz pogotowia po zastosowaniu sztucznego oddychania, przywrócił żołnierza do przytomności, poczem przewiózł go do szpitala załogi.

Kary w państwowym urzędzie walki z lichwą. Za brak cennika, skazany został Hirsch Leser na 1000 mk lub 7 dni aresztu. — Za wypiek precli skazano Mendla Bursztyna na 2000 mk lub 10 dni aresztu. Za nieoddanie skór surowych do zbiórki skazano Abrahama Wanderera na 15.000 mk lub 1 miesiąc aresztu. Za wypiek ciast z mąki pszennej skazano powtórnie R. Pieczarkę, cukiernika na 3000 mk lub 10 dni aresztu.

Nagły zgon na plantach. Wczoraj o godz. 2 pop. zmarł nagle, idący plantami przy ul. Basztowej Henryk Koller, urzędnik pocztowy, zamieszkały przy pl. Matejki. Zawezwany lekarz stwierdził śmierć wskutek udaru serca. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Pościg za dezerterem. Wczoraj podczas obławy na dezerterów, na Małym Rynku w Podgórzu, znany opryszek Stanisław Wisłocki widząc, że lada moment wpadnie w ręce żandarmeryi, wyskoczył z okna I. piętra na chodnik i doznał ciężkich obrażeń na całem ciele. Wezwane pogotowie przewiozło Wisłockiego wstanie beznadziejnym do szpitala wojskowego.

Aresztowanie złodzieja i dezertera w jednej osobie. Aresztowano w Krakowie Mieczysława Maciejczaka, znanego złodzieja kieszonkowego, poszukiwanego za dezercyę.

Cyganki kradną. Do mieszkania p. Maryi Akordowej, zamieszkałej w Rynku gł. l. 33, przyszły wczoraj dwie cyganki i podczas, gdy jedna z nich prosiła o wsparcie, druga skradła garderobę wartości kilkutysięcy marek i zbiegła.

—ooo—

Z POLSKI

Tow. poseł Misiołek przed wyborcami. W Zagórzu, w niedzielę 15 lipca odbyło się w sali Sokoła zgromadzenie ludowe, na którem tow. poseł Misiołek składał sprawozdanie z działalności poselskiej. Mowca w obszernym referacie omówił położenie państwa, przedstawiając zebranym stanowisko Związku polskich posłów socyalistycznych w sprawie wojny i pokoju. — W dyskusyi zabierał głos szereg towarzyszy i uchwalono rezolucyę, przedłożoną przez posła Misiołka. Rezolucya wzywa lud pracujący do obrony granic Polski i domaga się zawarcia sprawiedliwego pokoju. Druga część rezolucyi zawiera protest przeciw krzywdzącemu Polskę podziałowi Śląska Cieszyńskiego i podnosi, że naród polski nigdy nie uzna rozstrzygnięcia koalicyi, która 150.000 polskiego ludu oddała pod jarzmo czeskiego kapitalizmu.

Zgromadzenie ludowe w Sanoku odbyło się w niedzielę 15 sierpnia. Referował tow. Stompe z Przemyśla. Referent omówił sytuacyę polityczną państwa, oraz stanowisko PPS w sprawie toczącej się wojny. Uchwalono rezolucyę, podnoszącą konieczność wyparcia nieprzyjaciela z granic polski i domagającą się zawarcia sprawiedliwego i demokratycznego pokoju.

W Woli Batowskiej (pow. Bochnia) odbyło się 11 sierpnia zgromadzenie ludowe, w sali budynku gminnego. Zebraniu przewodniczył wójt M. Mazur i kierownik szkoły p. Biernat. Referował tow. Józef Ptak, który omówił położenie polityczne i wojenne państwa, wzywając zebranych do ofiar na rzecz zagrożonej ojczyzny. Uchwalono wniosek, opodatkujący włościan w wysokości 50 marek or morga na rzecz pożyczki państwowej. Zaznaczyć należy, że włościaństwo tutejsze składa się w 80 procentach z ludności małorolnej, posiadającej mało wydajną glebę, iłowatą i bagnistą. Uchwalono także pomoc w naturaliach, a szczególnie w nabiale i owocach dla rannych żołnierzy.

Z Tarnowa piszą nam: W maju b. r. wniósł tutejszy biskup ks. Wałęga rezygnacyę, czując się zmęczonym działalnością duszpasterską. — Rezygnacya ta dotąd nie jest załatwiona. Czy nowy minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego nie zająłby się tą nader ważną kwestyą? Wszak ten fakt, że w dyecezyi dwa kościoły były zamknięte wskutek profanacyi, w trzecim chłopi przerwali kazanie księdzu, a z wielu kościołów chłopi wychodzą, gdyż zamiast ewangelii miłości, zamiast ewangelii królestwa bożego, słyszą ewangelię walki partyjnej, te i inne fakta skłonić powinny rząd do ułatwienia jego wielebności przejścia w stan spoczynku!

Afera gumowa przed sądem lwowskim. W styczniu b. r. zasądzono por. Kwiecińskiego na 18, zaś adw. dr Krokowskiego na 10 lat ciężkiego więzienia za nadużycia w referacie samochodowym. Przeciw dalszym wmieszanym w te afery Rosenmanowi i Stankiewiczowi toczyła się już rozprawa przed sądem D. O. G., który odesłał sprawę przed sąd cywilny. Wskutek zażalenia nieważności prokuratora trybunał najwyższy w Warszawie anulował to orzeczenie i ostatnio odbyła się przeciw Rosenmanowi i Stankiewiczowi ponownie rozprawa przed sądem D. O. G. Trybunał powołując się na niedawne rozporządzenie ministerstwa, oddające osoby cywilne pod kompetencyę cywilnych sądów karnych, uznał się ponownie niekompetentnym i rozprawę na tem zakończono.

Dziwne metody praktykuje się w Gal. Karpackiem Towarzystwie naftowem w Gliniku Maryampolskim wobec zgłaszających się o pomoc lekarską chorych robotników. Jak wiadomo, każdy zgłaszający się jako chory, pragnący korzystać z pomocy lekarskiej w Kasie chorych robotnik, musi się wykazać poświadczeniem przedsiębiorstwa w którem pracuje. Otóż urzędnik wspomnianego Towarzystwa naftowego w Gliniku Maryampolskim każdą wydaną choremu robotnikowi kartkę do gorlickiej Kasy chorych, zaopatruje pewnym umówionym między przedsiębiorstwem a Kasą chorych **znakiem**, mającym oznaczać, czy żądający lekarza robotnik jest chorym, czy też symuluje. Oryginał takiego poświadczenia (wydany przez dyrekcyę **warsztatów rafineryi**), będący w naszem posiadaniu, znaczony jest dużą, kaligrafowaną czerwonym atramentem literą **„S“**, co oznacza, że petent **symuluje**. Poniżej widnieje uwaga, że **„tylko do wizyty“**. Wobec tego faktu, cała wizyta chorego u lekarza kasowego staje się komedyą, bo urzędnik przedsiębiorstwa z góry już przesądził cały wynik wizyty!

Jest to metoda krzywdząca niesłychanie robotników, którzy protestują przeciw tym oburzającym praktykom ze strony Karpackiego Towarzystwa naftowego i domagają się stanowczo zniesienia tego krzywdzącego i ubliżającego im systemu.

—ooo—

Z ZAGRANICY

Proces o mord w kawiarni. Z Budapesztu donoszą: Proces z powodu zajść w kawiarni „Club“ w Budapeszcie został zakończony, a wyrok ogłoszono we czwartek o północy. Sześciu oskarżonych o współudział w mordzie zostało uznanych winnymi i zasądzonych na 5 do 13 lat domu poprawczego względnie więzienia. Dwóch oskarżonych wypuszczono na wolność. Oskarżenie przeciwko Wacławowi Illyemu o zbrodnię mordu przekazano zwykłemu sądowi.

Ludendorff na emeryturze. Generał Ludendorff przenosi się na stały pobyt do Augsburga, gdzie zamieszka w jednym ze starych zamków.

Światowy konkurs awiatyczny. Prasa francuska donosi, że konkurs awiatyczny Gordona Benneta, który od roku 1912 się nie odbywał, odbędzie się dnia 28 sierpnia. Wzlot nastąpi z aerodronu „Sauvage“ w Etampes.

Na co sobie pozwalają oficerowie na Węgrzech? Wiceprezydent Smerecsanyi zakomunikował zgromadzeniu narodowemu pogwałcenie nietykalności prezydenta Stefana Rakowskyego, którego zawezwało dwóch oficerów do dania wyjaśnień w sprawie uwag o pewnych napastliwych publikacyach rozpowszechnianych w parlamencie. Zgromadzenie postanowiło jednogłośnie polecić komisyi dla spraw nietykalności powziąć odpowiednie decyzye.

Przegląd gospodarczy

Francuska misya handlowa do Polski. Z Paryża donoszą, że izba handlowa w Lorrient (Bretonia) przy współudziale i pod opieką licznych tamtejszych stowarzyszeń ekonomicznych, pragnąc skutecznie walczyć z konkurencyą zagraniczną, organizuje w czasie najbliższym misyę handlową, która się uda do **Polski**, Węgier, Austryi, Rumunii i Czechosłowacyi. Misyi będzie przewodniczył p. Bittner, z pochodzenia Czech, naturalizowany we Francyi.

Zapotrzebowanie światowe towarów. Poszukują: Belgia: glazurowane cegły kamionkowe, flaszki wszystkich kształtów i wielkości, mechaniczne zamki do flaszek do piwa, pończochy, rękawiczki. Francya: artykuły trykotowe, skóry surowe, wyroby skórzane. Austrya: blacha tombakowa.

TELEGRAMY

z dnia 21 sierpnia

Generał Weygand o generałach polskich

Warszawa. (PAT). W rozmowie z korespondentem francuskim p. Gentym oświadczył generał Weygand na uwagę korespondenta, że generał jest człowiekiem najbardziej popularnym w Polsce, że wszyscy go uważają za znawcę Warszawy, szef sztabu marszałka Focha z ożywieniem odpowiedział: **Niema w tem ani słowa prawdy.** Proszę pana o natychmiastowe objaśnienie opinii publicznej w tej sprawie. Podkreślając swoje słowa, oświadczył:

Zwycięstwo, które jest powodem wielkiego święta w Warszawie, jest **zwycięstwem polskiem.** Przewidujące operacye wojskowe zostały **wykonane przez generałów polskich,** na zasadzie **polskiego planu operacyjnego.** Moja rola, jakoteż oficerów misyi francuskiej ograniczyła się do wypełnienia kilku braków w szczegółach wykonania. Współpracowaliśmy z najlepszą chęcią w tem zadaniu. **Nic ponadto. Bohaterski naród polski sam się uratował.** Francya ma dosyć własnej chwały wojskowej, aby nie podnieść co do niej roszczeń wobec przyjacielskiej Polski.

Łaskawy Krasin

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Wedle wiadomości z Londynu Krasin stwierdził, że warunki sowieckie nie zawierają żądania, aby Polska wydała tabor kolejowy.

„Times" o położeniu Polski

Londyn. (PAT) Omawiając sytuacyę na froncie polsko-rosyjskim, „Times" wyraża uznanie Polakom, których niewzruszona waleczność **ocaliła Warszawę** i uważa, że operacye wojenne wywrą bardzo wielki wpływ na rokowania w Mińsku. Wszyscy Niemcy — twierdzi w dalszym ciągu „Times" — pragną zniszczenia Polski. Wypadki w Katowicach są jaskrawym dowodem, jak daleko sięga ich hardość.

Pochód Wrangla na Ukrainę

Bazylea. (PAT. Radio) Jak podaje „Times" z Konstantynopola, generał Wrangel stara się przerzucić swoje lewe skrzydło na lewy brzeg Dniepru, aby wkroczyć na Ukrainę i zająć Odesę. Wojsko jego zostało wzmocnione przez 30.000 wieśniaków. Również dońscy kozacy przyszli mu z pomocą. Wranglowi udało się przeciąć połączenie kolejowe między kozakami kubańskimi a główną armią.

Zaostrzona sytuacya na Górnym Śląsku

(PAT). **Sosnowiec,** 20 sierpnia.

Dzisiaj ujawniły wzmożoną energię władze koalicyjne w Opolu. Usunięto dotychczasowego komendanta załogi. Powierzono załogę francuskim i włoskim oddziałom. Władzę w Katowicach objął generał Gratier. Główne ulice miasta zostały obsadzone większymi oddziałami wojskowymi. W gmachu teatralnym ustawiono karabiny maszynowe, naokoło zaś miasta armaty. Od jutra zaczną funkcyonować w Katowicach **sądy doraźne.** Dzisiaj wieczorem przyszło w Katowicach **do nowych starć** z demonstrantami niemieckimi. W Sosnowcu słychać **wystrzały i wybuchy granatów,** przyczem spodziewają się ataku na polski komisaryat plebiscytowy. Władze koalicyjne zarządziły odpowiednie środki.

(PAT. Radio). **Königswusterhausen,** 20 sierpnia. (Informacye niemieckie o zajściach na Górnym Śląsku). „Telegrafen Union" donosi pod datą 20 b. m., że polska kontrakcya na Górnym Śląsku rozwija się dalej, Polacy obsadzili cały obszar graniczny Górnego Śląska. Miejscowości Szopienice i Michenau (?) są ich centrum operacyjnem. W sile 2000 ludzi posuwają się Polacy do Katowic i zajęli już cały szereg miejscowości koło Katowic. Policya niemiecka stoczyła wielką walkę dzisiaj w nocy z oddziałami polskimi na północnej stronie od Boguszyc. Po stronie niemieckiej jest 12 zabitych i wielu rannych. Z powodu przewagi Polaków musiały się oddziały Sicherheitswehry cofnąć i zwróciły się o natychmiastową pomoc. Jak podają informacye, Polacy mają zamiar unieruchomić dzisiaj przed południem górnośląskie kopalnie. Dwie polskie kopalnie już strejkują. Miejscowość Dąbrówka została przez Sokołów obsadzona, a przewody wodociągowe poprzecinane. Według wiadomości dotąd jeszcze niepotwierdzonych mieli Polacy zająć Hutę Laury. Panuje tam wielkie zamieszanie, drukarnię Schellemana zupełnie zniszczono.

(PAT) **Bytom,** 20 sierpnia.

W uzupełnieniu informacyi o wczorajszych wypadkach w Katowicach dodać jeszcze należy następujące szczegóły: Wśród ludności polskiej Górnego Śląska zapanowało ogromne wzburzenie, wywołane zachowaniem się przewodniczącego wojskowej komisyi koalicyjnej, który mimo ogłoszenia stanu oblężenia **wycofał się z wojskiem za miasto.** Wycofanie to powitali Niemcy z ogromną radością, uważając je za swoje zwycięstwo.

Mimo ogłoszenia stanu oblężenia o godzinie 8 wieczór ruszyły na miasto **tysiące Niemców,** głosząc, że idą **rozprawić się z Polakami.** Sicherheitswehra rozdała broń cywilnym. Tłumy uzbrojone ruszyły do „Deutsches Haus", gdzie była siedziba komisyi plebiscytowej. Od Sicherheitswehry zażądano przeprowadzenia rewizyi w lokalach komisyi pod pozorem, że znajduje się tam broń.

Gdy personal komisyi nie dopuścił do tego, przypuszczono **szturm.** Pracownicy komisyi zmuszeni byli zrobić użytek z broni. W ciągu dwóch godzin strzelano z **rewolwerów, karabinów i rzucano ręczne granaty.** Niemcy, wdarłszy się na parter, oblali sprzęty eterem i benzyną i podłożyli ogień, a na piętro rzucili zapalone wiechcie słomy.

Gdy pożar objął wyższe piętra, pracownicy komisyi musieli się poddać. Tylko kilku z nich zdołało zbiedz. Tych, co wpadli w ręce niemieckie, silnie pokaleczono, **trzech zabito** na miejscu, kilku dogorywa w szpitalu. Jednego z pojmanych Polaków, przy którym znaleziono broń, rozstrzelała Sicherheitswehra.

Dziś rozpoczął się na całym Górnym Śląsku strejk generalny robotników polskich na znak protestu przeciw gwałtom niemieckim w Katowicach.

Ameryka przeciw bolszewikom

Lyon. (PAT. Radio). Wedle doniesień z Waszyngtonu amerykański sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Colby oświadczył, że nota Milleranda do rządu waszyngtońskiego wykazała **zupełną zgodę między rządami francuskim a amerykańskim w sprawie konfliktu rosyjsko-polskiego.** Mamy tesame zasady — oświadczył Colby — co i rząd francuski w sprawie rosyjsko-polskiej. Co do uznania generała Wrangla przez rząd francuski, sądzę, że różnice między Waszyngtonem a Paryżem leżą tylko w polityce, a nie w celu i w zasadach. Co do polityki bolszewików — oświadczył Colby — wystarczy obserwować różnice między polityką czerwonych a oświadczeniami ich rządu, aby znowu się przekonać, iż teorye moskiewskie nie idą w parze z działalnością polityczną.

Stowarzyszenia i zgromadzenia

Baczność murarze i robotnicy budowlani! W niedzielę, dnia 22 sierpnia 1920, odbędzie się zgromadzenie o godz. 10 przedpołudniem w lokalu Miejskiej Kasy chorych, Dunajewskiego 5. Zarząd grupy.

Zgromadzenie dozorców domowych, robotników dziennych i służby domowej odbędzie się w niedzielę 22 sierpnia o godz. 3 pop. w sali Związku stow. rob. przy ul. Dunajewskiego l. 5 w Krakowie. Na porządku dziennym sprawa Zjazdu dozorców domowych Małopolski i Śląska, wybór delegatów na zjazd, sprawa regulaminu dla dozorców, postulaty jak zniesienie dozoru policyjnego a oddanie spraw stróżowskich radom cywilnym itp. oraz dyskusya i wnioski. Uprasza się o liczny udział w zgromadzeniu.

Zjazd centralnego związku robotników drzewnych w Polsce z siedzibą w Krakowie. W myśl uchwały Zarządu centralnego z dnia 17 lipca b. r. zwołujemy nadzwyczajny zjazd robotników drzewnych do Krakowa na dzień 29 sierpnia 1920 r. Zjazd odbędzie się w sali Związku stow. robotniczych, ul. Dunajewskiego 5, II p. Początek o godz. 10 rano.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie i wybór prezydyum, 2. Odczytanie protokołu, 3. Sprawozdanie kasowe, 4. Sprawozdanie sekretaryatu, 5. Uregulowanie wkładek, 6. Wybór Zarządu i Komisyi kontrolującej, 7. Wnioski i dyskusya.

W myśl statutu na 100 członków wypada 1 delegat, którego grupa ma wybrać na zgromadzeniu i nazwisko delegata (delegatów) przesłać do Centrali najdalej do 21 sierpnia b. r. — Koszta delegatów pokrywają grupy z lokalnych funduszów. Że względu na ważne sprawy, to jest uregulowanie wkładek, prosimy wszystkie grupy o obesłanie zjazdu.

Przewodniczący **Michał Kmiecik** — Sekretarz **Bolesław Jaroszewski**

Zgromadzenie robotników stolarskich odbędzie się w niedzielę 22 sierpnia o godz. 10 przed południem w sali Związku Stow. Rob. przy ul. Dunajewskiego l. 5 II. p. Na porządku dziennym następujące sprawy: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia; 2) sprawozdanie zarządu i kasyera; 3) wybór 4 członków zarządu; 4) wybór delegacyi na konferencyę robotników stolarskich.

NADESŁANE

Listy z kraju

Przemyśl, 20 sierpnia.

Tymczasowy lekarz miejski stale niegrzeczny. — Spekulanci zbożowi przy pracy. — Rabunek pod Przemyślem

Obowiązki lekarza miejskiego spełnia od czasu pewnego p. dr Solecki, który w magistrackiem biurze sanitarnem zaprowadził ten dotąd tam nieznany. Lekarz ten odnosi się do stron, a są to ludzie ze sfer biedniejszych, robotniczych, z bezwzględną brutalnością, stosując często metodę wyrzucania za drzwi. Właściwością jego jest też brak zaufania do świadectw śmierci, wystawianych przez innych lekarzy, tak, że, chcąc się przekonać o zgonie jakiejś osoby, udaje się sam na miejsce, żądając zwrotu kosztów za fiakra. Mając badać chorego (n. p. na ranę w nodze), oświadcza, że dopiero wówczas udzieli porady lekarskiej, kiedy pacyent się wykąpie. Chory więc, rad nie rad, musi bez pomocy opuścić gościnne progi bezpłatnego ambulatoryum miejskiego.

Zwracamy uwagę władz miejskich na te całkiem nowoczesne sposoby ordynacyi lekarskiej, importowane do nas zapewne z Sebenica czy Spalata, gdzie p. dr Solecki mógł je sobie skutecznie stosować wobec lepszej sanatoryjnej publiczności. Tu zaś nawet jako tymczasowy, prowizoryczny urzędnik gminy, musi p. dr Solecki koniecznie nabrać trochę ogłady towarzyskiej — w stosunku do biednej, bezpłatnej pacyenteli magistrackiej.

Leży to w dobrze zrozumiałym interesie obu stron.

Usiłowania paskarzy zbożowych, którzy zawiązali spółkę dla wykupu ziarna w powiecie, natrafiają na razie na trudności. Starostwo bowiem, jak słychać, zupełnie trafnie się zoryentowało, że udzielenie zezwolenia konsorcyum paskarskiemu na zakupno zboża pozakontyngentowego równałoby się oficyalnemu popieraniu spekulantów. To też interwencya w tym kierunku żadnego skutku nie odniosła. Nie można przecież tak ważnej gałęzi aprowizacyi powierzać opiece ludzi, trudniących się z jednaką zręcznością paskarstwem zbożowem, jak handlem walutą itp.

Ofiarą rabunku padł onegdaj niejaki J. Kuchberg, który wiózł na furze towar do Jarosławia. Pod Żurawicą zagrodziło mu drogę kilku osobników uzbrojonych, przyodzianych w mundury wojskows, którzy pod groźą użycia broni zniewolili Kuhberga do wydania wszystkich towarów. Między innymi wpadły w ręce rabusiów skóry wartości 30.000 marek. Wdrożone dochodzenia szybko naprowadziły na ślad sprawców, którymi są żołnierze, przydzieleni do szpitala końskiego w Żurawicy. Z towarów zrabowanych udało się już część odzyskać.

ROZMAITOŚCI

Czy gwiazdy wywierają wpływ na życie ludzkie? Od wieku stuleci utrzymuje się w szerokich masach wiara w działanie gwiazd na losy człowieka. Przekonanie to posiadało nawet w wiekach średnich swoje oparcie, w t. zw. astrologii, którą wtedy uważano za poważną część wiedzy astronomicznej. Na tej podstawie budowano przepowiednie i wskazywano, które to gwiazdy działają złowróżbnie.

Obecnie astronom amerykański M. Coblentz zabrał się do naukowego zbadania tych starodawnych mniemań. Wyszedł on mianowicie z złożenia, że jeżeli istnieje jaki związek pomiędzy życiem organicznem na ziemi, a działaniem gwiazd to musi on tkwić w promieniowaniu ciepła. Chodziło więc o to, czy gwiazdy są istotnie źródłem nie tylko światła, ale i ciepła. Celem zbadania tego zagadnienia skonstruował Coblentz aparat termoelektryczny o niesłychanej czułości i wrażliwości na ciepło. Ta wrażliwość była tak wielką, że aparat zaznaczał ciepło, jakie wydaje świeca, umieszczona w odległości 50 klm. Okazało się, że w zastosowaniu do gwiazd są one istotnie „zimne", jak twierdzą poeci. I tak np. Arctus, gwiazda, którą można zauważyć o północy, przysyła nam zaledwo 100 milionową cząsteczkę świecy, umieszczonej w odległości 1 metra. A zaznaczyć należy, że Arctus jest gwiazdą, która „grzeje" najsilniej. Wszystkie inne posiadają o wiele mniejszy stopień ciepła, aniżeli Arctus.

Doświadczenia te dowodzą, że działanie fizyczne gwiazd może być minimalne. Ich wpływy na oziębienie się naszej planety i na zmianę pór roku równa się niemal zeru. W ten sposób rozwiewa się starodawny sen astrologów a gwiazdy pozostają odtąd nadal jedynie kochankami poetów, którzy opiewać będą ich piękno, nieprzywiązując miary do związku pomiędzy niemi, a doczesną dolą człowieka.

Rekordowa podróż łodzi. Niezwykłą podróż przez ocean Atlantycki odbyła 35-stopowa łódka motorowa Thyfoon, która przybyła do Cowes. Ten mały okręcik przepłynął bez zatrzymania się od Cap Race w Nowej Funlandyi do wysp Scylly, czyli 2100 mil angielskich w ciągu 15 dni i 9 godzin, co jest uważane za rekord dla tak małego statku. Załoga składała się z trzech ludzi; w tej liczbie był W. Washburn, główny wydawca pism, poświęconych sprawom łodzi motorowych w Nowym Yorku.

Teatr im. Jul. Słowackiego.

Sobota: „Noc listopadowa".
Niedziela: „Noc listopadowa"

Teatr „Bagatela",

Sobota: „Aszantka".
Niedziela przedpop.: Przedstawienie dla żołnierzy.
Niedziela pop.: „Czy jest co do oclenia".
Niedziela wieczorem: „Rycerz z łabędziem".

Operetka w Nowościach.

Sobota: Wieczór baletowo-operetkowy.
Niedz. pop.: „Noc balowa".
Niedziela wiecz.: Wieczór baletowo-operetkowy występ L. Rogińskiej.
Poniedziałek: „Targ na dziewczęta" występ L. Rogińskiej.
Wtorek: „Cnotliwa Zuzanna" występ L. Rogińskiej.

—ooo—

Redaktor naczelny: Emil Haecker. Redaktor odpowiedzialny: Maryan Jastrzębski.
Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej „Naprzód" w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5 (tel. Nr 1310).